

Michał Rydlewski

Wszechobecne upokarzanie (Na marginesie artykułu Andrzeja Szahaja pod tytułem *Kultura upokarzania*)

*Piotrowi Domerackiemu,
którego koncepcja etyki życzliwości i małych cnót,
znakomicie współbrzmi z krytyką upokarzania.*

„Kiedyś Polak nosił kajdany niewoli. (...) Kajdan już się nie boimy.
Mam za to wrażenie, że w ostatnich latach Polacy boją się upokorzenia.
Przynajmniej ja się boję”.

Jerzy Stuhr¹

Omnipresence of Humiliation (Capturing Andrzej Szahaj's Article – “Culture of Humiliation”)

Abstract: The article presents some remarks on Andrzej Szahaj's “Culture of Humiliation” published in “Odra”. I accept author's two theses. First of them disputes on polish TV programs like “Poland Got Talent” or “Top Model” and how they mirror the condition of our society and the ideology spread throughout the country Neo-Liberal ideology. Second thesis states that “culture of humiliation” is proportional directly to the social equality. I did a search on other likewise TV programs that would show examples of that kind of culture. Here are some of them: “Chcę być piękna”, “Łabędziem być”, “Kuchenne rewolucje”, “Ugotowani”, “Perfekcyjna Pani Domu”, “Rozmowy w toku”. I also pay attention to the fact, that these programs have equivalents in media designed for kids which makes Neo-Liberal model part of socialization.

Key words: culture of humiliation, Neo-Liberal ideology, social equality, polish TV programs

Uwagi, jakie poczynię na marginesie artykułu Andrzeja Szahaja pod tytułem *Kultura upokarzania*², są podyktowane moim

przekonaniem, że to tekst społecznie ważny oraz zasługujący na komentarz i szerszą dyskusję wśród badaczy kultury. Uważam, że metaforyka tytułowego upokarzania trafia w sedno potrzebnej nam diagnozy polskiego społeczeństwa. Mam nadzieję, że dzięki mojemu artykułowi „kultura upokarzania” stanie się lepiej słyszalna.

¹ *Nie znoszę tej Polski w gorączce. Z Jerzym Stuhrem rozmawia Paweł Smoleński*, „Gazeta Wyborcza” z 19–20 stycznia 2012, s. 28–29.

² A. Szahaj, *Kultura upokarzania*, „Odra” 2012, nr 2, s. 40–44.

Optyka interpretacyjna Szahaja znakomicie realizuje projekt antropologii społecznie zaangażowanej, który swojego czasu sformułował Michał Buchowski. Jak pisze poznański antropolog: „(...) dla mnie antropologia jest »próbą ognia«, w której trzeba mieć »ostre i przenikliwe spojrzenie« połączone ze zmysłem krytycznym. (...) Zadaniem antropologa jest odsłanianie naturalnych z pozoru nierówności politycznych i ekonomicznych, ich symbolicznego wymiaru, sposobu wpisania w kulturę i funkcjonowania w życiu codziennym”³.

Artykuł *Kultura upokarzania* ma zasadniczo dwie tezy. Pierwsza mówi o tym, że zestaw popularnych polskich programów telewizyjnych i obecnych w nich wzorów zachowań jest zwierciadłem stanu społeczeństwa i dominującej w nim ideologii. Ta ideologia to ideologia neoliberalna, będąca czymś więcej niż tylko kwestią podejścia do ekonomii, ale swojego rodzaju regulatorem zachowań społecznych, w których nierówności społeczne są traktowane jako coś naturalnego.

Podług drugiej tezy nasilenie czy stopień upokarzania jest wprost proporcjonalny do różnicowania statusu społecznego wewnątrz danej wspólnoty. W tym kontekście autor zauważa, że społeczeństwo polskie – jako jedno z najbardziej rozwarstwionych społecznie w Europie – jest szczególnie narażone na inwazję „kultury upokarzania”. Nie przypadkiem „kultura upokarzania” – pisze Szahaj – jest niemal nieobecna w państwach skandynawskich, czyli tych, gdzie poziom zaufania społecznego jest największy, a poziom nierówności społecznych

najmniejszy. W opinii filozofa, dzięki bezkrytycznemu wpatrzeniu w ideały neoliberalne nie udało nam się stworzyć „przyzwoitego społeczeństwa” (tytuł książki Avishaia Margalita), w którym znakiem owej przyzwoitości jest eliminacja upokarzania jako sposobu wzajemnego odnoszenia się ludzi do siebie.

Czym jest tytułowa „kultura upokarzania”? Aby ją opisać, Szahaj wychodzi od takich klasycznych autorów, jak Guy Debord z koncepcją „społeczeństwa spektaklu” oraz Christopher Lasch z „kulturą narcyzmu”. Przywołuje także wydaną już po polsku książkę pod tytułem *Duch równości: tam gdzie panuje równość, wszystkim żyje się lepiej*⁴, w której autorzy wyjaśniają mieszankę narcyzmu i upokarzania istniejącą nierównością społeczną wynikającą z modelu neoliberalnego.

Tak zarysowany kontekst pozwala autorowi zauważyć, że we współczesnej kulturze nastąpiła „dyktatura ludzi pięknych”. To z kolei przejaw kariery widzialności, tryumfu zmysłowości nad intelektem, cielesności nad duchowością, która zrównała bycie widzialnym (brylującym w mediach) z byciem Kimś, Kto Ma Coś Ważnego Do Powiedzenia. O ile jeszcze niedawno – pisze autor *Kultury upokarzania* – podziwialiśmy potrafiących wygrywać teleturnieje w stylu *Wielkiej gry*, w których trzeba się było wykazać gruntowną znajomością jakiegoś tematu, o tyle dzisiaj trzeba się wykazać umiejętnością tańca lub śpiewu, aby zostać uznanym za kogoś godnego radzenia nam w wielu życiowych sprawach.

³ M. Buchowski, *Antropologia jako „próba ognia”*, „Przegląd Bydgoski. Humanistyczne Czasopismo Naukowe” 2001, nr 11, s. 88–89.

⁴ R. Wilkinson, K. Pickett, *Duch równości: tam gdzie panuje równość, wszystkim żyje się lepiej*, przeł. P. Listwan, Wydawnictwo Czarna Owca, Warszawa 2011.

Owa widzialność wiąże się z patrzącą publicznością, która ma prawo do oceny. Stąd też być oglądanym to być ocenianym – twierdzi filozof. Kultury mogą się różnić pod względem tego, czy owa ocena jest czymś dyskretnym, czy też czymś manifestacyjnym, co znajduje potwierdzenie w badaniach etnograficznych dotyczących różnych wyobrażeń kategorii grzeczności w kulturach świata. Przykładem tej pierwszej może być kultura angielskich dżentelmenów, którzy pręcej zamilkną, niż powiedzą o kimś coś złego. W jej perspektywie każde upokorzenie wynikające z otwarcie negatywnej oceny jest znakiem braku delikatności i złego wychowania. Ludzie ci wiedzą, że pewna dawka hipokryzji jest potrzebna do gładkiego funkcjonowania w społeczeństwie. „Na jej przeciwnym biegunie – kontynuuje Szahaj – znajduje się kultura bezwstydnego upokarzania, która za cnotę poczytuje sobie szczerłość zabarwioną sadyzmem. Jej zwolennicy uważają upokorzenie, wynikające z publicznie wyrażonej dezaprobaty dla kogoś, kto z naiwnym entuzjazmem prezentuje jakąś swą umiejętność czy talent, za najlepszy sposób wyrażenia przewagi pełnionej przez siebie roli społecznej nad rolą społeczną kogoś, kto aspiruje do awansu społecznego”⁵.

W tym momencie możemy przejść do rozszerzenia dwóch stawianych przez Szahaja tez. Jego zdaniem programy telewizyjne, w których uczestnicy starają się zdobyć uznanie publiczności i jurorów, prezentując swoje talenty, są dziś rozpaczliwą próbą awansu społecznego dla członków grup upośledzonych społecznie, którym inne ścieżki awansu zostały zablokowane. Celebryci, pełniący funkcję arystokracji oceniającej parweniuszy, należą do grupy uprzywi-

lejuwanej. W programach typu *Top Model* czy *Must Be the Music* przedstawiciele klasy dominującej bezwstydnie poniżają aspirujących do awansu społecznego przedstawicieli klas niższych pod przykrywką fachowej oceny ich umiejętności, ukazując prawdę społeczeństwa klasowego: nierówności są czymś naturalnym, a upokorzenia, które muszą znosić klasy niższe – czymś zwykłym.

W takiej optyce interpretacyjnej „całe zdarzenie jest odbiciem stosunków społecznych charakterystycznych dla nieegalitarnego społeczeństwa, w którym podziały klasowe są nader wyraźne, zaś dominacja klasy uprzywilejowanej nie podlega żadnej dyskusji”⁶. Programy te obnażają naturę przyjętego przez nas modelu społecznego, którym rządzi neoliberalny dogmat mówiący, że nierówności są czymś naturalnym, albowiem ludzie są z natury nierówni. Świat przedstawia się jako arenę bezwzględnej konkurencji, gdzie walka wszystkich ze wszystkimi to naturalny stan życia w warunkach wyścigu po dobra, których nie może wystarczyć dla wszystkich. W tym znaczeniu publiczne upokorzenie jest ceną, którą warto zapłacić za popularność, przekładającą się z kolei na sukces materialny.

Pojawia się pytanie, kto owe programy ogląda. Odpowiedź Szahaja to dalsza część jego interpretacji. Widzowie to ludzie wychowani na powyższym zestawie wartości. Programy te pozwalają im niejako odreagować swoje własne upokorzenie w neoliberalnym systemie ekonomicznym, który przekłada się na model pracy ceniący tylko i wyłącznie zysk. Upokarzani chcą oglądać innych upokarzanych – twierdzi Szahaj – aby lepiej znieść swe własne upokorzenie, czerpać wątpliwą satysfakcję z oglądania

⁵ A. Szahaj, *Kultura upokarzania*, op. cit., s. 41.

⁶ *Ibidem*.

innych, którym się nie udaje i którzy za swe marzenia karani są publicznym upokorzeniem. „W ten sposób kształtuje się *kultura upokarzania* jako niewidoczny klej spajający społeczeństwo nierównych ludzi, wystawionych na działanie mechanizmów, nad którymi nie panują i których się boją”⁷.

Podsumowując: pojawiająca się gdzieś z „tyłu głowy” świadomość, że jest się jedynie towarem w ekonomicznej grze, musi znaleźć swoje ujście. W tym sensie owe programy dają się interpretować jako swego rodzaju „wentyle bezpieczeństwa” dla znoszenia własnego losu, w którym jednostka staje się rzeczą. Zaryzykowałbym nawet stwierdzenie, że to media niejako cementują ekonomiczno-polityczne *status quo* (być może bez tych programów ów klej by „puścił”). To tyle streszczenia tekstu Andrzeja Szahaja.

Nim przejdę do swoich uwag, chciałbym podkreślić jedną istotną sprawę. Kiedy czytamy *Kulturę upokarzania*, możemy odnieść wrażenie, że diagnoza autora nie tyle dotyczy społeczeństwa, ile mediów. Programy, w których prezentuje się swoje talenty, to raczej zwierciadło tych drugich niż pierwszego. Za takim ujęciem – jak mi się wydaje – stoi przekonanie, pozostawiające nas w bezpiecznym stanie ducha, że to z mediami dzieje się coś złego, natomiast społeczeństwo rządzi się innymi regułami.

Moim zdaniem media są w większości takie, jakie jest społeczeństwo: odpowiadają one na żywotne jego potrzeby. Wymóg oglądalności sprawia, iż daje się to, czego chcą masy. Dowodem tego jest fakt, wskazywany zresztą przez Szahaja, że wzorce programów dla naszej telewizji pochodzą ze Stanów Zjednoczonych, jednego z najbardziej rozwiniętych społecznie krajów. Nie

to jest jednak moim głównym problemem, stąd kwestię, na ile media kreuja, a na ile odpowiadają owym potrzebom upokarzania (najpewniej można tu mówić o sprzężeniu zwrotnym), pozostawiam otwartą.

Chodzi mi o głębszy aspekt stwierdzenia, że owe programy to zwierciadło przede wszystkim mediów (takie głosy daje się słyszeć wśród medioznawców). Moja intuicja jest następująca: twierdząc tak, pozostaje się w optyce analizy mediów i tych konkretnych programów jako swego rodzaju „gry w upokarzanie”, w której odbywa się ono „na niby”. „To tylko symulakrum bez odniesienia – chciałoby się powiedzieć – nie ma się zatem czym przejmować”. Uważam, że mylą się ci interpretatorzy, którzy widzą całą sprawę tylko w ten sposób. Nie idzie mi przy tym o krytykę rozumienia mediów jako „fabryki” symulakrów (lekcja foucaultowsko-baudrillardowska jest nadal aktualna), lecz zwrócenie uwagi na prosty fakt, że media pokazują żywych ludzi, którzy przeżywają tę bardziej „rzeczywistą rzeczywistość”. Patrząc z wyżyn akademickiego dyskursu na pojęcie symulakrum, które bezsprzecznie zawładnęło naszą wyobraźnią, przeocza się wpływ mediów na życie uczestników takich programów. Potrzeba tutaj domieszki antropologicznej roboty pozwalającej spojrzeć „z dołu”.

Sprawa jest poważna, czego przykładem jest samobójstwo Grzegorza Piechowskiego, jednego z uczestników TVN-owskiego programu pod tytułem *Tylko miłość*. Kamera bez oporu pokazała śmiejącą się publiczność, kiedy wzruszony chłopak ze łzami w oczach opowiadał o swojej miłości. W nagraniu przygotowanym na potrzeby programu Grzegorz mówi do Wiesi: „Zrobiłbym dla ciebie wszystko. Obyśmy tylko byli razem. Tylko ty byłaś światłem w moim

⁷ *Ibidem*, s. 42 (kursywa oryginalna).

zyciu...”. W tym momencie kamera pokazuje pokładającą się ze śmiechu widownię. Prowadzący pyta roześmianą dziewczynę: „Czemu się uśmiechasz? Myślisz o Grzegorzku?”. „Na razie nie” – odpowiada. Prowadzący: „Przestałaś myśleć o nim?” – „Tak”. Podczas salwy śmiechów prowadzący zwraca się w stronę widzów: „Mam prośbę do państwa, abyście się powstrzymali troszkę... Ja szanuję to, że Grzegorz się odważył zgłosić do tego programu. On tak okazuje swoje uczucia”. Grzegorzowi się nie udało, został odrzucony. Nie tylko poniósł miłosną porażkę, ale okazał publicznie swoją słabość, wrażliwość i nieporadność. To te uczucia naraziły go na śmieszność, wypowiedziane przez niego słowa dyskredytowały go w oczach publiczności (jakbyśmy wszyscy używali innych, jakże niebanalnych wyrażań...). Po powrocie z programu zwierzył się matce: „Nigdy nie przeżyłem takiego upokorzenia”. Stał się pośmiewiskiem w miejscowości, w której mieszkał, wołano za nim „amator Wiesi”, „Mister TVN”. Po nieudanym otruciu się lekami, w kilka tygodni po programie powiesił się. W czasie kiedy jeszcze leżał w szpitalu po próbie samobójczej, TVN zapowiadał *Tylko miłość* sceną z płaczącym chłopakiem. To empiryczny przykład tego, że upokorzenie jest realnie przeżywane.

Nawiasem mówiąc, pojawia się pytanie, czy i na ile media są świadome tego, co robią. Nie mam gotowej odpowiedzi, ale wydaje mi się, iż brak większej odpowiedzialności za dalsze losy upokorzonego uczestnika programu. Sposobem mającym niejako uspokoić sumienia medioznawców jest twierdzenie, iż programy są reżyserowane. Z kolei ustrzec przed publicznym oburzeniem ma podpisanie przez uczestnika klauzuli znajomości reguł programu.

Ma ona na celu zapobieżenie ewentualnym odszkodowaniom i (być może) tego rodzaju ostatecznym gestom. Świadczyłoby to na rzecz tezy, że twórcy programu zdają sobie sprawę z tego, do czego mogą prowadzić ich działania, ale po prostu ich to nie obchodzi. Za nic mają fakt, że często taki program, jak w przypadku Grzegorza, jest jedyną szansą na odzyskanie miłości. Nikogo nie interesuje, czy mu się to uda, czy nie: ważne, że uczestnik okaże słabość (wrażliwość za słabość poczytywaną) i zostanie publicznie upokorzony. Grunt, że znalazł się ktoś w trudnej sytuacji, którego desperację można wykorzystać, użyć jak rzeczy. Klauzula zawierająca reguły gry dotyczy także takich programów jak *Top Model*. Występujące w nim dziewczyny wiedzą, czego będzie się od nich wymagać, co wolno, a czego nie osobom, które w tym programie decydują. Chęć sławy i pieniędzy powoduje jednak, że zgadzają się na to. To jest właśnie akt desperacji, o którym mówi Szahaj. W tym sensie można powiedzieć, że w modelu neoliberalnym nic bardziej nie upokarza niż bieda, w związku z czym publiczne upokorzenie, mające w dalszej perspektywie przynieść zysk finansowy, jest do przyjęcia (godzimy się na nie)⁸. Twierdzenia rzeczników czy obrońców tego typu programów mówiące, że uczestnicy „wiedzą, na co się decydują”, „sami tego chcą”, w perspektywie interpretacyjnej Szahaja stanowią jedynie naiwną powierzchnię niesięgającą istoty rzeczy.

Swoje poniższe uwagi zawarłbym pod hasłem: „wszechobecność upokarzania”. Tekst Andrzeja Szahaja wyznaczył nowe nastawienie wobec oglądanych przeze mnie programów telewizyjnych. W tym sensie

⁸ Innym zjawiskiem, które wpisałbym w tę perspektywę interpretacyjną, jest sponsoring.

tytułowe upokarzanie „zorganizowało” moje spostrzeżenie. Chciałbym pokazać, że zaproponowany przez filozofa amalgamat złożony z kariery widzialności i publicznej oceny, kultury narcyzmu oraz upokorzenia podbudowanego nierównościami społecznymi, daje się zauważyć w wielu różnych programach telewizyjnych. Przyglądając się wybranym przykładom, chcę wskazać różne miejsca, w których „kultura upokarzania” ma się całkiem dobrze.

Pierwszy przykład, który jest warty uwagi, stanowią programy typu *Chcę być piękna* i *Łabędziem być*. W perspektywie ich antropologicznego opisu⁹ warto podkreślić dwie kwestie. Po pierwsze, dają się one interpretować w optyce „przejścia” pomiędzy klasami społecznymi: uczestniczki pochodzą z klas „robotniczych”, „na dorobku”, aspirujących do warstw zamożniejszych. Statystyki jasno wskazują, że największa grupa klientów chirurgów plastycznych w Europie i Stanach Zjednoczonych wywodzi się z klasy średniej, której przedstawiciele chcą za pomocą skalpela pozbyć się pewnych cech wyglądu, np. w celu zdobycia lepszej pracy. Wynika to z faktu, że osoby brzydkie są oceniane (pod względem pozycji społecznej, inteligencji, atrakcyjności seksualnej, a nawet zdrowia psychicznego) gorzej niż ładne. To „dyktatura ludzi pięknych”, o której mówi Szahaj. Nie ma w niej nic bardziej upokarzającego niż bycie brzydkim, a więc kimś gorszym, nawet z moralnego punktu widzenia. Nie powinno to zaskakiwać: kulturowa kalka, w której odmieniec posiada swoje zna-

czenie moralne, ma swoją długą historię¹⁰. W tej perspektywie zmiana wyglądu ciała, zdradzającego społeczne pochodzenie, ma na celu odrzucenie znaków klasy biedniejszej na rzecz klasy uprzywilejowanej. Wyznanie „chcę być piękna” jest tym samym wejściem na drogę awansu społecznego. Po drugie, sam początek procesu „metamorfozy”, jaki czeka uczestniczkę, jest przykładem publicznego upokorzenia. Omówię te kwestie po kolei.

Jak zauważa Anna Wieczorkiewicz, ludzkie ciało można ująć w perspektywie semiotycznej, to jest jako tekst poddający się lekturze¹¹. Wynika to z faktu, że nie jest ono nigdy naturalnym ciałem, ale zawsze posiada imaginacyjne i symboliczne wymiary¹². „Może być tak – twierdzi autorka – że w cudzym obliczu szukamy znaków indywidualnych, żywiąc przekonanie, że każdy jest istotą niepowtarzalną. Bywa jednak, że twarz zdaje się wskazywać na przynależność człowieka do jakiejś grupy. Kanciasty zarys szczęki plebejusza przeciwstawi się wówczas szlachetnym rysom arystokraty”¹³. Autorka *Muzeów ludzkich ciał* celnie zauważa, że „(...) myślenie w kategoriach fizjonomiki przeniknęło w różne obszary wiedzy dotyczącej człowieka i jego miejsca w społeczeństwie. Nietrudno zauważyć, że w wielkich powieściach XIX wieku spleta się ono z dążeniem do ukazania psychologicznego portretu danej osoby oraz tendencją do przeciwstawienia społeczeństwa zgodnie z przekonaniem dotyczącymi aparycji i charakteru właściwego członkom różnych klas. Stanowi to wyraz przeko-

⁹ A. Wieczorkiewicz, *Lustro i skalpel*, [w:] W. Godzic, M. Żakowski (red.), *Gadżety popkultury. Społeczne życie przedmiotów*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2007, s. 65–95.

¹⁰ Zob. np. U. Eco, *Historia piękna*, Dom Wydawniczy „Rebis”, Poznań 2005, s. 147.

¹¹ A. Wieczorkiewicz, *Lustro i skalpel*, op. cit., s. 82.

¹² *Ibidem*, s. 91.

¹³ *Ibidem*, s. 82.

nania wpisanego zarówno w myślenie potoczne, jak i naukowe: ciała innych pełne są znaków nadających się do deszyfracji, wskazujących na stan społeczny i moralny. Odpowiednio czytając je, możemy ocenić, czy mamy do czynienia z plebejuszem, czy człowiekiem szlachetnym, z kobietą pobożną czy ladaczną¹⁴.

Wieczorkiewicz przywołuje książkę Sandera L. Gilmana pod tytułem *Making the Body Beautiful: A Cultural History of Aesthetic Surgery*, w której autor opisuje przechodzenie jednostki z jednej grupy do innej dzięki chirurgicznym zabiegom upiększania i zmianie wyglądu. Każdą z grup – pisze Gilman – da się przy tym określić w pierwszym rzędzie z punktu widzenia cech fizycznych. Są one o tyle szczególne, że nie wydają się ani arbitralne, ani względne: ujmuje się je jako rzeczywiste, zakorzenione w materialności ciała (skóra człowieka czarnego ma inny kolor niż skóra białego, skóra młodzieńca jest jędrniejsza niż skóra starca etc.). „Cechy te zdają się istnieć obiektywnie, niezależnie od »widzimisię« chirurgów; nie biorą się też z fantazji człowieka, który patrząc w lustro, stwierdza, że ze względu na swą powierzchowność nie może dostać się w krąg pewnej grupy osób. Skutki wykluczenia odczuwane są w kategoriach psychologicznych i cel, jakim jest »przejście« do innej kategorii osób, wykracza poza fizyczne znamiona ciała – ma się on realizować w sferze społecznej, erotycznej czy ekonomicznej. Za zmianą wyglądu kryje się chęć pokonania barier wykluczenia. Reguły inkluzji/ekskluzji (włączania/wyłączania) mogą być ustanawiane w różnych płaszczyznach kulturowe-

go definiowania człowieka – rasa, płeć czy klasa społeczna to tylko niektóre z nich¹⁵.

Owemu „przejściu” towarzyszy „motyw wstydu” – jak nazywa go Wieczorkiewicz. Daje się on zauważyć w kilku elementach struktury programów typu *Chcę być piękna* czy *Łabędziem być*, co sugeruje niejako już sama czołówka. Polskie odcinki rozpoczynają się słowami: „Znalazły w sobie siłę do powiedzenia światu: »Chcę być piękna«. Aby rozpocząć nowe życie, gotowe są znieść ból, tęsknotę i wiele wyrzeczeń. Zobacz narodziny piękna¹⁶. Chciałoby się dodać: „gotowe także na upokorzenie”. Motyw wstydu występuje z powodu konieczności publicznego pokazania swojego ciała. Uczestniczka zostaje wystawiona na widok publiczny (na ulicy) i poddana ocenie przez przechodniów, którzy określają jej wiek, a niekiedy rodzaj pracy. Ich wypowiedzi, postarzające ją niekiedy nawet o kilkanaście lat, ogląda ona potem wraz ze swoją „przewodniczką¹⁷ w drodze do piękna. Cel takiego zabiegu jest jasny: „zobacz, tak widzą cię inni”, „spójrz, kim jesteś w ich oczach”. Następnie za ocenę ciała uczestniczki zabierają się eksperci, którym powinna ona zawierzyć, pozwolić, by traktowali jej ciało jak kawałek drewna – ważyć w rękach obwisłe piersi, ujmować w palce fałdy skóry na udach¹⁸. „Godzi się na to, że jej wygląd będzie analizowany pod kątem braków. Odkrywa otluszczony brzuch, gąbczaste uda, pozwala zajrzeć do jamy ustnej i zobaczyć fatalny stan uzębienia (takie kadry powracają w kolejnych

¹⁵ *Ibidem*, s. 88.

¹⁶ *Ibidem*, s. 75.

¹⁷ To kolejny element mogący potwierdzić słuszność opisywania przez Annę Wieczorkiewicz całości struktury programu w kategoriach „obrzędów przejścia” (*ibidem*, s. 65–69).

¹⁸ *Ibidem*, s. 74–75.

¹⁴ *Ibidem*, s. 83.

odcinkach). Aby wyzbyć się »starego ciała«, trzeba je najpierw obnażyć – to pierwszy krok do tego, by zdjęć je z osoby tak, jakby była to kolejna warstwa brzydkiego, zniszczonego ubrania, które przylgnęło do niej wskutek nieoczekiwanych obrotów losu i krępuje ruchy, nie pozwalając iść naprzód¹⁹. Owe „nieoczekiwane obroty losu” to deformacje ciała po ciąży, wynik starzenia się, brak czasu, który można poświęcić na dbanie o ciało (uczestniczka często zajmuje się dziećmi i domem), lub po prostu naturalne defekty ciała odbiegające od przyjętych w danym momencie wzorów piękna. Nie bez znaczenia jest także fakt, że opisywane życie uczestniczki zawiera w sobie element upublicznienia jej najbardziej intymnych spraw, takich jak życie seksualne (najczęściej nieudane ze względu na nieestetyczny wygląd ciała). Wieczorkiewicz określa to mianem motywu „wstydu przed życiowym partnerem”²⁰.

Co nam mówią powyższe rozważania? Wieczorkiewicz celnie zauważa, że „Chirurgi i pacjenci działają tak, jakby kategorie stosowane przy ocenie różnych cech były stałe, choć są one konstruowane kulturowo i ulegają przemianom. Wiadomo na przykład, że w pewnych kontekstach kulturowych otyłość ma pozytywne znaczenie, wskazując na bogactwo i powodzenie; bywa też postrzegana jako piękna. W naszej kulturze często traktuje się ją jako oznakę choroby lub braku panowania nad sobą”²¹. Rzecz jasna owych przykładów można podać dużo więcej, by wymienić tylko wartościowanie opalenizny jako brzydkiej (była ona jesz-

cze do niedawna znakiem pracy fizycznej, a więc przynależała do warstw niższych).

Można powiedzieć, że cały zespół takiego programu, złożony m.in. z chirurgów, psychologów, stylistów, ma na celu dostosowanie jednostki do ogólnie przyjętego wzoru piękna²². Traktowanie go jako obiektywnego jest w tym kontekście funkcjonalne, albowiem wyklucza możliwość zmiany samych kanonów piękna, stąd użycie skalpela jest faktycznie jedynym racjonalnym rozwiązaniem. Słowem funkcjonalne jest utrzymanie w tajemnicy faktu (ogromną rolę odgrywa tu „naturalność” zdrowego rozsądku), że to kultura nadaje ciału znaczącą formę, uczy rozpoznawać piękno i brzydotę, grację i niezgrabność, normę i deformację, i że to ona potrafi owe znaczenia zmieniać²³. Sztab ludzi zajmuje się przekonaniami jednostki, nie pytając, skąd się owe przekonania tam znalazły. Trzeba to precyzyjnie rozumieć: takie a nie inne interpretacje ciała są realnie przeżywane (są źródłem złego samopoczucia, obniżenia swojej wartości), co wynika z faktu, że kultura ma zdolność uwewnętrznienia respektowanych przekonań. To nie jest tak, że uczucia i emocje uczestniczek są sztuczne i nieprawdziwe. Korekta nosa faktycznie dokonuje zmiany w świadomości jednostki, leczy ją z wdrukowanych przez kulturę kompleksów. Nie oznacza to jednak, że związek pomiędzy zmianą fizyczną a mentalną działałby zawsze i wszędzie.

Moim zdaniem utrzymanie wzoru kultury, w którym „naturalne” różnice w urodzie są interpretowane jako znaki przynależno-

¹⁹ *Ibidem*.

²⁰ *Ibidem*, s. 74.

²¹ *Ibidem*, s. 76–77.

²² Widać to dobrze na przykładzie programów amerykańskich, w których uczestniczka – jak pisze Wieczorkiewicz – „rzeźbiona” jest według „wzorca Barbie”: w finale na scenie pojawia się długowłosa blondynka o szczupłej talii (*ibidem*, s. 79).

²³ *Ibidem*, s. 81.

ści społecznej, służy utrzymaniu reguł gry włączania i wykluczania w określone grupy społeczne. Zarządzanie kategoriami estetycznymi jest funkcjonale wobec systemu kapitalistycznego: stworzenie ideału urody nieistniejącego w rzeczywistości (ideał modelki to nic innego jak symulakrum) niejako psychicznie wymusza zmiany chirurgiczne. A te wymagają pieniędzy. Ktoś, kto ich nie posiada, czuje się – jak pisze Szahaj – wyobcowany, upokorzony tym, że nie może przynależć do dominującej kultury narcyzmu. Z tego względu programy typu *Chcę być piękna* cieszą się tak dużą popularnością: upokorzenie, jakiego doznaje obnażona uczestniczka, jest „tylko” jednorazowe, nie zaś doznawane na każdym kroku w otoczeniu wizerunków pięknych ciał (telewizja, reklamy etc.).

Motywy publicznej oceny uczestnika i zawstydzenia go graniczącego z upokorzeniem, bardzo wyraźnie podszyty kwestią awansu społecznego, pojawia się w programie *Perfekcyjna Pani Domu*. Polega on na rywalizacji dwóch uczestniczek, które mają problemy z utrzymaniem czystości i porządku w swoim domu. Należą one do grupy osób, które aspirują do klasy uprzywilejowanej, przy czym aktywnym zawodowo i utrzymującym dom jest mąż. Zadaniem prowadzącej program Małgorzaty Rozenek jest edukacja kobiet. Ta z nich, która przejdzie najlepiej test „białej rękawiczki”, wygra i otrzyma akcesoria rodem z wyżej opisywanych programów: koronę i szarfę. W rezultacie uzyska szacunek oraz akceptację rodziny i przyjaciół. Można powiedzieć, że o ile wcześniej chodziło o wygląd ciała, o tyle teraz chodzi o wygląd domu – kolejnego elementu semiosfery (termin Jurija Łotmana) społecznego usytuowania. Szczególnie dotyczy to jego czystości, wokół któ-

rej zorganizowany jest program Małgorzaty Rozenek. Jeśli stosunek i wygląd ciała mówi coś o pochodzeniu społecznym i klasie, do której się należy, to podobnie ma się sprawa w przypadku podejścia do obecnego w domu brudu.

W perspektywie historii kultury nie jest niczym nowym stwierdzenie, że nieczystość, czyli to, co na mocy społecznej konwencji uznajemy za brudne, jest narzędziem kontroli społecznej. Jak celnie zauważają autorzy *Narodzin człowieka kulturalnego*, pojęcie nieczystości stoi na straży istniejącego porządku rzeczy. Osoby, których styl życia nie opiera się na samokontroli (samodyscyplinie), które nie opanowały tego kodu kulturowego, ryzykują, że zostaną wystawione na pośmiewisko i będą czuły się jak wróbel wśród żurawi. Lekka pogarda odgórnie i poczucie wstydu oddolnie, każde ze swej strony, pilnują nienaruszalności społecznej granicy klasowej²⁴.

Co najważniejsze, brud, o którym mówią szwedzcy antropolodzy, dotyczy nie tylko ciała człowieka, ale i jego obecności w domu. Opisując procesy cywilizacyjne zachodzące od drugiej połowy XIX do pierwszej połowy XX wieku, mające na celu tytułowe „narodzenie człowieka kulturalnego”, autorzy szczegółowo przyglądają się podejściu do czystości w domu. Wynika to z faktu, że wartościowanie stylu życia skoncentrowanego na domu i rodzinie stanowiło część fundamentalnego przesłania, jakim było marzenie o awansie społecznym z warstw chłopskich i robotniczych do klasy mieszczańskiej. Społeczne konwencje róż-

²⁴ J. Frykman, O. Löfgren, *Narodziny człowieka kulturalnego. Kształtowanie się klasy średniej w Szwecji XIX i XX wieku*, przeł. G. Sokół, Wydawnictwo Marek Derewiecki, Kęty 2007, s. 172.

nych grup, interpretujące, co jest, a co nie jest brudem, znacznie się różniły. A zatem: walka z nieczystością to działanie skierowane na podniesienie swojego statusu społecznego i jednocześnie reprezentowanie go poprzez urządzenie domu²⁵.

Wspomniany program jest dobrym przykładem takiej „kampanii czystości”. Ale nie tylko. W *Perfekcyjnej Pani Domu* dochodzi do publicznego obnażenia nieumiejętności dbania o dom, a co za tym idzie także o męża i dzieci, bo jak zauważa Rozenek – „sprząta się dla tych, których się kocha”. Uczestniczce wytyka się niedojrzałość (podobny wątek występuje w wyżej omawianych programach²⁶), czego najlepszym chyba przykładem jest nieumiejętność organizowania czasu, tego fetyszu kultury mieszczańskiej. Zostaje ona publicznie zawstydzona (co jest często otwarcie mówione) i upokorzona. Sygnał jest jasny: nie nadajesz się do tej roli, nie radzisz sobie. To, że macie dom i pieniądze, nie czyni was jeszcze członkami klasy, do której aspirujecie; twój dom, a więc i ty sama nie pasujecie do wzoru. Rozenek jest wyraźnie zniesmaczona umiejętnościami pań domu – mówi np., że zbiera jej się na wymioty, gdy widzi taki bałagan w kuchni lub produkty spożywcze np. w sypialni (co było dopuszczalne w warstwach niższych). *Perfekcyjna Pani Domu* znakomicie potwierdza tezę, że uwewnętrznione „[u]czucia mogą być skuteczną obroną danego porządku społecznego. Otwarcie wypowiedziane albo ukryte uczucie niesmaku między ludźmi związane jest z ich społecznym usytuowaniem i zazwyczaj pełni rolę bariery między klasami społecznymi”²⁷.

²⁵ *Ibidem*, s. 129.

²⁶ A. Wiczorkiewicz, *Lustro i skalpel*, *op. cit.*, s. 73.

²⁷ J. Frykman, O. Löfgren, *Narodziny człowieka...*, *op. cit.*, s. 161.

Teza antropologów mówiąca o „odgórnej pogardzie i oddolnym wstydzie” jest tutaj – jak sądzę – dobrze widoczna.

Osobnym przykładem, który pokrótce chciałbym skomentować, są programy kulinarne. Udział w nich stanowi szansę na zaistnienie i zyskanie pięciu minut sławy. W polskiej telewizji jest ich całe mnóstwo, co można uznać za wynik mody na gotowanie. Pod kątem „kultury upokarzania” można ich wymienić kilka. Obok amerykańskiego programu prowadzonego przez Gordona Ramsaya pod tytułem *Hell's Kitchen* mamy także polską wersję *MasterChef*, w którym prowadzącymi są m.in. Magda Gessler oraz Michel Moran.

W tym pierwszym, którego uczestnikami są młodzi ludzie pracujący w prowincjonalnych restauracjach i fast foodach, wykazują się oni swoimi umiejętnościami pod okiem przypominającego kaprała szkockiego kucharza. Biograficzny film o Ramsayu pokazuje karierę od pucybuta (pomocnika kucharza) do milionera (miliardera), człowieka, który sam przeszedł „piekło kuchni” po sportowej kontuzji. Ten, który był upokarzany, teraz ma możliwość robienia tego samego. Osoba, która wygra, zostanie szefem kuchni w jednej z europejskich restauracji Ramsaya, będzie miała możliwość nauki sztuki kulinarnej od samego mistrza, co ma zapewnić jej życiowy sukces. Program charakteryzuje się swego rodzaju wojskowym drylem: wszystko odbywa się tam w pośpiechu, w towarzystwie ciągłego pokrzykiwania. Jeśli uczestnikowi powinie się noga, Ramsay dokonuje na nim swojego rodzaju publicznej egzekucji: przeklina i obraża uczestnika: „Jesteś głupi”, „Jesteś idiotą”, „Spójrz na siebie”, „Wróć do swojej budy z hot dogami”.

Co do *MasterChef*, to trudno mi się nie zgodzić z Piotrem Semką, który opisując atmosferę programu, zauważa, że od samego początku kucharze-uczestnicy konkursu są traktowani, jakby byli na placu apelowym karnej kolonii: „Na wybór składników mają tylko dwie i pół minuty, muszą podejmować decyzje przy wrzasku jednego z jurorów”. Potem odbywa się – jak określa ją Semka – „podszyta sadyzmem celebrytów wzywania nieszczęśników przed oblicze jurorów”. Wszystko przykryte miłymi pytaniami Magdy Gessler w stylu: „A nie będę płuć?”. Diagnoza dziennikarza jest następująca: „gdy do gotowania wkracza czynnik rywalizacji, upokarzania tych, którzy robią coś nie tak, czuję jakąś niestosowność, pojawia się jakiś zgrzyt. W *MasterChef* ćwiczy się i upokarza tych, którzy dopiero stają w kulinarnie szranki”. Semka podsumowuje: „Tak jest chyba w ogóle w telewizji i to już od dawna. Z jednej strony bogaci, modnie ubrani jurorzy w *X Factor* czy *Mam talent!*, a z drugiej – biedni ludzie marzący o zrobieniu kariery takiej jak oni. Póki co nikomu się to chyba nie udało”²⁸. Nawiasem mówiąc, interpretacja Semki jako żywo przypomina to, co napisał Szahaj (czyżby autor zapomniał o przypisie?), o ile jednak motywy tego pierwszego to zapewne krytyka mainstreamowych mediów, o tyle drugiego interesuje analiza zjawiska upokarzania w szerszej perspektywie społecznej.

Warto choć wspomnieć o dwu kolejnych programach. Mam na myśli *Kuchenne rewolucje* oraz *Ugotowanych*. Choć ich scenariusze różnią od *MasterChef*, to daje się na ich

przykładzie – jak sądzę – zauważyć pewne niuanse „kultury upokarzania”. Wynika to z faktu, że w tym pierwszym Gessler jest nie tyle jurorem oceniającym umiejętności kulinarne uczestników, ile raczej osobą mającą dokonać metamorfozy nierentownego lokalu. Poddaje się tu ocenie wszystkich: od kelnerów po właścicieli. Z kolei w TVN-owskim programie *Ugotowani* rolę jurorów odgrywają sami uczestnicy, którzy oceniają siebie nawzajem.

Jeśli chodzi o program Magdy Gessler, to ważne jest to, że rewolucja, którą przeprowadza, jest rewolucją nie tylko kulinarną, ale też jak najbardziej życiową. To ona wie, jak powinni żyć pretendujący do miana elity restauratorów, jakie zmiany powinni poczynić w swoim życiu, aby restauracja przynosiła zyski. Często następuje, mówiąc kolokwialnie, „publiczne pranie brudów”: wyjawia się sekrety rodzinne, ujawnia konflikty wewnątrzmażeńskie, nałogi. Sposób ich obnażania jest prowadzony z pełną szczerością i sadyzmem, o czym świadczy często obserwowany płacz uczestników, ucieczki z restauracji czy porzucenie pracy w ogóle. Patrząc z pogardą i obrzydzeniem w kamerę, Gessler zdaje się z niedowierzaniem pytać: „Jak ci ludzie mogą tak żyć?”. Przykładem tego jest „metamorfoza” jednej z górskich restauracji (odcinek *Karczma u Bartka*). Gessler nie waha się np. przed rzucaniem w pracowników produktami spożywczymi. Na profilu facebookowym, tłumacząc się ze swojego emocjonalnego zachowania, pisze, że nie chciała nikogo poniżyć (wpis z 24 listopada). Nie przekonała jednak wielu internautów. Jedna z osób skomentowała to słowami: „To nie emocje. To publiczne upokorzenie i poniżenie. Totalna bezmyślność”.

²⁸ P. Semka, tekst ukazał się w „Uważam Rze”, cytuję za: http://www.pudelek.pl/artukul/43990/gessler_upokarza_ludzi_to_sadyzm/55/.

Znana restauratorka traktuje ludzi, którym ma pomóc w osiągnięciu sukcesu (i nie tylko ich, czego przykładem niedawne wytknięcie plebejskiego pochodzenia Michaelowi Moranowi, uniemożliwiająca mu jakoby prowadzenie wykwintnej restauracji), jako nieznających się na rzeczy dorobkiewiczów, ludzi mało inteligentnych, udających tylko „prezesów” czy „właścicieli” restauracji, a w istocie niemogących się stać prawdziwą elitą kulinarną ze względu na swój styl życia, maniery czy nawet język, którym mówią.

Program *Ugotowani* polega na spotkaniu czterech uczestników, którzy muszą wykazać się talentem kulinarnym: przygotować kolację dla trójki pozostałych. Potrawy powinny być wyszukane, zaskakujące smakiem, uczestnicy bowiem to smakosze, znający się na różnych kuchniach świata, nierzadko także z własnego, podróżniczego doświadczenia. To najczęściej osoby dobrze sytuowane, z ładnymi mieszkaniami lub domami, dobrze ubrane, wykonujące zazwyczaj wolne zawody, z oryginalnymi pasjami. Przygotowany posiłek jest traktowany nieomal jako odzwierciedlenie osoby przygotowującej. To, co jesz i podajesz gościom, mówi o tym, kim jesteś i jaki jest twój status społeczny. W związku z tym nie ma tam miejsca na pospolitą karkówkę z grilla, która ośmieszyła jednego z uczestników. Z moich obserwacji wynika także, że niekiedy jednym z uczestników jest osoba, która w jakiś sposób odstaje od tej normy. Rzadko kiedy ów pretendent do grupy lepiej sytuowanej wygrywa. Z jednej strony uczestnicy bezbłędnie wyczuwają osobę, która sili się na zbytnią oryginalność, z drugiej natomiast taka sztuczna kreacja jest demaskowana przez niewidzialnego narratora programu.

Ugotowani służą zatem rysowaniu pewnych granic, w jakich może się mieścić przedstawiciel klasy dobrze sytuowanej. Warto również odnotować, że porażka wynika jednak nie tylko z jakości przyrządzonych potraw, albowiem ocenie nie podlega tylko jedzenie, ale też mieszkanie (podczas gdy uczestnik przygotowuje potrawy, inni je oglądają) oraz sposób bycia przejawiający się poprzez zabawianie gości i spędzanie z nimi wolnego czasu. Pozornie zatem chodzi o kulinaria, podczas gdy w rzeczywistości to raczej klasowa instrukcja.

W perspektywie „umiejscowienia” kultury upokarzania warto zwrócić uwagę na program, który nie ma w swojej strukturze jury ani nie chodzi w nim – przynajmniej na pierwszy rzut oka – o publiczną ocenę uczestnika. Wydaje mi się jednak, że jest on pod pewnym względem interesujący, bowiem występujący w nim tzw. zwykli ludzie, nieprezentujący domniemanych lub faktycznych talentów, dokonują swego rodzaju samoupokorzenia. Mam na myśli *Rozmowy w toku* Ewy Drzyzgi. O ile początkowo ten program poruszał ważne społecznie problemy i przedstawiał ludzkie dramaty, o tyle od dłuższego czasu przeważa w nim tematyka mająca na celu szokowanie, przyciąganie uwagi „dziwnością” zdecydowanych opowiedzieć o sobie ludzi. Tytuły odcinków mówią same za siebie: *Dziewczyny neonówki świecą jak żarówki*, *Dla Ciebie liczy się kasa, a ja chcę mieć bobasa*, *Kręcąc mnie tylko żonaci faceci*, *Mam problem z nietrzymaniem moczu*, *Nie będę rodzic bez tipsów i makijażu*. Na internetowej stronie TVN-u możemy przeczytać opisy i zapowiedzi odcinków. Ich językowa forma jest znacząca, gdyż pokazuje, jak traktowany jest uczestnik programu: to osoba niedoj-

rzała intelektualnie i emocjonalnie, której plany na przyszłość nie mają szans na powodzenie.

Uczestnicy programów są w stanie wyjawiać swoje prywatne sprawy, często bardzo intymne, byleby tylko medialnie zaistnieć. Kiedy opowiadają swe historie lub odpowiadają na pytania Drzyzgi, w chwilach bardziej „niecodziennych” wypowiedzi kamera pokazuje roześmianą publiczność, która z politowaniem przygląda się bohaterowi lub kiwa głowami w poczuciu niezrozumienia prezentowania tak jawnej głupoty. Wszystko to odbywa się pod pretekstem niesienia pomocy uczestnikowi i w poczuciu zrozumienia jego naiwności, w czym pomaga komentarz psychologa.

Na zakończenie chciałbym podkreślić jeszcze dwie sprawy. Po pierwsze, warto zauważyć, że wymienione przeze mnie programy telewizyjne, w których przedstawia się swoje talenty (muzyczne, taneczne, kulinarne etc.), mają nierzadko odpowiedniki przeznaczone dla dzieci. Ocenie wyglądu podlega nie tylko dorosła osoba, ale i dziecko. To odbicie szerszego procesu dotyczącego kulturowego konstruowania kategorii dzieciństwa, jaki zachodzi na naszych oczach. Nie mam wątpliwości, że wiele zależy tu właśnie od postaci kapitalizmu, który niejako „ponownie”²⁹ uczyni z nich małych dorosłych, czyli nowych konsumentów.

Moim zdaniem owe programy można traktować jako etap socjalizacji funkcjonalny wobec neoliberalizmu, to jest nastawiony na uznanie za rzecz oczywistą rywalizacji na każdym etapie, naturalność poddawania się

publicznej ocenie oraz przyjmowania publicznego upokarzania za wpisana w istotę świata, który nas otacza. Należy mieć świadomość, że udany proces socjalizacji okazuje się najczęściej niemożliwy do zawrócenia. Gra idzie zatem o poważną stawkę.

Po drugie, wydaje mi się czymś niepokojącym, kiedy w programach mających na celu publiczne ośmieszenie jego uczestników biorą udział intelektualiści. Przykładem tego był udział Kazimierzy Szczuki – wrażliwej przecież na nierówności feministki, do której mam wiele sympatii i której poglądy w wielu sprawach podzielałam – w programie *Najsłabsze ogniwo*. Pokazuje on, że mądrzejszy ma prawo do ośmieszania mniej lotnego (a nierzadko po prostu zdenerwowanego), że to nobilituje jego inteligencję, pozycję, jaką zajmuje intelektualista. Powinno to stanowić sygnał ostrzegawczy dla nas wszystkich.

Na sam koniec chciałbym poddać pod dyskusję jedną z tez Szahaja, która mówi, że „dominacja klasy uprzywilejowanej nie podlega żadnej dyskusji”, celebryci-jurorzy są zaś owej klasy częścią. O ile nie mam wątpliwości, że w perspektywie nierówności społecznych pozycja tych klas jest faktycznie niezagrożona (taki jest kontekst wypowiedzi Szahaja), o tyle sprawa komplikuje się nieco w odniesieniu do celebrytów. Wydaje mi się, że wielu z nich, a także tych pretendujących dopiero do tego miana, stąpa po cienkim lodzie. Przykładem mogą być programy typu *Taniec z gwiazdami* czy *Gwiazdy tańczą na lodzie*, gdzie występowały rozpoznawalne przecież postaci show-biznesu, popkultury i sportu. Jeśli dołączyć do tego *Magiel towarzyski*, w którym wytyka się „wpadki” celebrytów, to można chyba zaryzykować stwierdzenie, że nikt nie

²⁹ Ph. Ariès, *Historia dzieciństwa: dziecko i rodzina w dawnych czasach*, przeł. M. Ochab, Wydawnictwo „Marabut”, Gdańsk 1995.

może czuć się wolny od oceny i każdy może podlegać mechanizmom upokorzenia, co

z kolei potęguje tylko lęk, strach i niepewność, o których mówi Szahaj³⁰.

³⁰ Niniejszy artykuł jest wersją pozbawioną opisów programów telewizyjnych i poszczególnych ich odcinków oraz szerszych odniesień do sygnalizowanych zagadnień. Rozszerzona jego wersja wraz z tekstami innych autorów poświęconymi „kulturze

upokarzania” oraz moją rozmową z prof. dr. hab. Wojciechem J. Bursztą ukaże się w „Etnografii Polskiej”. Za korektę i ciekawe uwagi dotyczące mojego tekstu, których ze względów objętościowych nie mogłem wykorzystać, dziękuję dr Ewie Bińczyk.